

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tam Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do Redakcji i Ekspedycji winny być frankowane.

Nr. 152.

Czwartek 7 lipca

1859.

POZNAŃ, 6 lipca.

Naturalną jest rzeczą, że ci co wiele mają do życzenia, każdą, by też najdrobniejszą zmianę witają z pewną otuchą, że im jeżeli nie naprawę i zadosyć uczynienie, to przynajmniej ulgę niejaką przyniesie. Nic więc dziwnego, że jeżeli przyjdzie do ważniejszej zmiany osób w rządzie państwa, jeżeli kierunek ministerstwa spraw wewnętrznych, tak przeważny wpływ wywierającego na cały zarząd naszej prowincji, w inne przejdzie ręce, mieszkańcy tej prowincji skwapliwie pytają, jakie znaczenie, jaką wróżbę dla siebie do zmiany tej przywiązywać im wypada.

Pytanie to stawia sobie wielu naszych współobywateli z okoliczności ustąpienia pana Flottwella od steru spraw wewnętrznych, i zamianowania hrabiego Schwerina w jego miejsce. Radziłobyśmy dwoma słowami dopomóc im w rozwiązaniu tego pytania. Oczywiście jest rzeczą, że w obecnym przypadku o żadnej zmianie systemu mowy niema, ale raczej prosta tylko zmiana osób zachodzi. Wszelako i ta zmiana osób może mieć swoje znaczenie dla W. Księstwa, każdy bowiem mąż stanu nie idealnym tylko jest wyobrazicielem systemu, ale jeszcze obok tego człowiekiem z indywidualną właściwością, wedle której system ten pojmuje i wykonywa. Otóż lubo pan Flottwell i hrabia Schwerin do jednej i téjże samej szkoły politycznej należą, która narodowości polskiej we W. Ks. Poznańskim nie bardzo sprzyja, indywidualne przeciwieństwo dwóch tych mężów stanu niejedną przedstawia różnicę.

I jeden i drugi liczą się do najprawniejszych ludzi w społeczeństwie niemieckim; dla polskiego wszelako społeczeństwa bardzo odmiennie brzmią ich nazwiska. Pan Flottwell przywiązał przed laty dwudziestu kilku, w czasie zarządu swego we W. Ks. Poznańskim, imię swoje do systemu bezwzględniego niemczenia na przekór wszystkim obietnicom i gwarancjom roku 1815. Ztąd imię jego nabyło w Poznańskim i podawane z pokolenia w pokolenie zachowa w potomości ten smutny rozgłos, jaki w zabranym kraju towarzyszy imieniu Bibikowa, a w Galicyi imieniu Metternicha, lubo zkadinał wartości moralnej tych trzech ludzi porównywać nie chcemy. Przeciwnie hrabia Schwerin okazywał dotąd w publicznym swym występowaniu, czyto podczas przemijającego swego zasiadania w rządzie z roku 1848, czyto jako wieloletni marszałek izby poselskiej, czy wreszcie jako prosty członek tej izby, statecznie pewną względność, powiedzielibyśmy niemal przychylną dla Polaków; lubo, żeby się z prawdą nie rozminąć, zataić niepodobna, że ta przychylna od czasu przyścia politycznego jego stronnictwa do rządów nieco się ostudziła. Drugą ważną dla W. Księstwa różnicą w osobistych właściwościach dwóch tych ministrów, jest różnica wieku, a ztąd całego charakteru. Pan Flottwell przyciśniony latami, nie był już w stanie rozwinąć energii potrzebnej do łamania się ze złem zakorzenionem, nawet gdzie je w duchu uznawał; biurokracja prowincjonalna narzucała mu swoje prawa, nie on ję. Natomiast hrabia Schwerin, w sile wieku, pełen tęgości i sprężystości, niezachęca zapewne cierpieć, ażeby w dziedzinie

jego zarządu rozpościerało się zuchwale, co on sam szkodliwym, nikczemnym, lub pogardliwym uznaje, i żeby tym sposobem zarząd jego szedł z samego początku w dyskredyt.

Otóż, zdaniem naszym, najważniejsza dla prowincji naszej różnica w indywidualności dwóch ministrów, przeszłego i obecnego. Z tych tylko różnic jakąś lekką zmianę na lepsze w stosunkach naszych rokować sobie można, bo, powtarzamy, o zmianie systemu, ku wielkiej naszej szkodzi, a jak to hr. Schwerin kiedyś w sędziwym wieku, doświadczeniem nauczony, sam przyzna, ku wielkiej szkodzi i jego ideału politycznego, mowy obecnie zapewne nie będzie.

Czytamy pomiędzy wiadomościami urzędowymi, zamieszczonymi w nr. 303 Gazety Pruskiej, co następuje: Królewska akademia umiejętności zamianowała na posiedzeniu swoim plenarnym z 30 czerwca 1859 panów Leona Renier w Paryżu, Ernesta Renau w Paryżu, Grzegorza Henryka Bernsteina w Wrocławiu, Henryka Sybla w Monachium, Edwarda Böckinga w Bonn i Wilhelma Giesebrechta w Królewcu członkami-korespondentami w swojej filozoficzno-historycznej klasie.

Berlin, 6 lipca. Od trzech dni bawi tu feldmarszałek austriacki, książę Windischgraetz. Przybył w towarzystwie generała Ruffa, pułkownika Windischgraetz i rotmistrza hr. Graevenitza. Jaki jest cel misji księcia Windischgraetz, pozostaje dotychczas tajemnicą dla publiczności. Mówią niektórzy, że Austria pogębiona świeżymi klęskami i zaniepokojona wewnętrznym stanem swych krajów, który zaczyna przybierać postać rzeczywistości zatrważającej, nakłania się do poniesienia pewnych ofiar we Włoszech, ażeby przez nie dojść do upragnionego pokoju, i stara się w tym celu o pośrednictwo Prus. Ile w tym prawdy, dziś jeszcze powiedzieć niepodobna.

— Równocześnie z depeszą, wystosowaną do rządów niemieckich, wysłały Prusy okólnik do posłów swoich u dworów innych państw europejskich, którego treść jest następująca: Prusy zajęły po uruchomieniu części armii swój, stanowisko więcej odpowiednie obecnemu położeniu politycznemu, nie uwłaczając przez to zasadom umiarkowania. Kiedy inne państwa się zbroją, Prusy nie mogły pozostać bez przygotowania na wypadki, które zbliżenie się wojny do południowej części Niemiec wywołać może. Polityka Prus pozostała ta sama, jakiej trzymały się od początku zakłócenia sprawy włoskiej. Lecz Prusy podniosły także obecnie środki swoje, przyczyniające się do rozwikłania tego, do wysokości położenia. Zamiarem jest Prus, zakończyć wojnę, która zagraża spokojności Europy, zapewnić Prusom i Niemcom przynależny im wpływ, zjednoczyć swoje i związkowych swych siły do wspólnego działania, i uprzędzić rozdwojenie w Niemczech. Prusy postanowiły zmierzać do pokojowego dzieła swego i sprowadzić pokój oparty na słusznych i trwałych podstawach. Taka jest treść okólnika pruskiego. Nie odróżnia się on w niczym od poprzednich orzeczeń rządu pruskiego, które wszystkie bez wyjątku, złożone z niejasnych ogólników, pozwalają tylko domyślać się istotnych rządów tego zamiarów i widoków.

— Korespondent berliński Czasu, którego charakterystykę dziennikarstwa berlińskiego niedawno powtarzaliśmy, w świeżym liście tak się wyraża o tym samym przedmiocie:

„Prasa pruska podniosła się pod obecnym rządem do znacznej potęgi moralnej. Używając prawie nieograniczonej wolności, nie potrzebując kryć się z zasadami i opiniami swymi pod bezkolorową szatą ogólników, musiała, chcąc być poważaną, otwarcie i śmiało objawiać wyznanie swoje. Nadało to każdemu dziennikowi pewien charakter, który stanowi jego powagę moralną. Z wyjątkiem Kreuzzeitung charakter ten jest mniej więcej liberalny. Obecna sytuacja europejska wystawiła charakter ten na ciężką próbę. W walce wahaających się przez pewien

czas opinii, ustalili się nareszcie rozsądny, słuszny, nieuprzedzony pogląd na bieżące wypadki. Jedyna Nationalzeitung, nie mająca nigdy stałych, wytrawionych zasad, nie wytrzymała próby, zbita się z liberalnej drogi, i manowcami zarówno wyniosłych i hardych, jak przewrotnych i niedorzecznych rozumowań doszła prawie aż do stanowiska Kreuzzeitung. W prasie i publiczności powstał powszechny alarm na to odstępstwo. Kladderadatsch w ostatnim numerze przepędził ją przez różgi, które jej nigdy nie wyjdą z pamięci, i pożegnał ją na zawsze. Za nim odstąpiło ją mnóstwo abonentów, a nowy kwartał tuż przed progiem. Czas do skrucy za krótki. Volkszeitung dobija ją wspaniałomyślnością swoją, przypominając odstępstwo chwilowemu zgłupieniu a nie złym zamiarom. Gdzie panuje taka kontrola, tam prasa w zdrowym jest stanie.“

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 1 lipca. Feletonowy warszawski korespondent Czasu, rozwiódłszy się nad świetnością tegorocznych wyścigów konnych, takie dołącza z swjej strony uwagi:

„Nie można jednakże powiedzieć, aby wyścigi te nie znajdowały dotąd przeciw sobie głosów, a głównie jakoby dla tego, że są bezcelowe, i niewpływające jak to przynajmniej sądzono poprzednio na poprawę nieznacznicy rasy koni w kraju. Poprawa ta wszakże nie może być widoczną, a jednak sprawdzane z zagranicy konie celniejsze, muszą przeciw reprodukować, a tęp samem i polepszać koniecznie rasę. U nas jednak pragną, że tak powiemy dotychczasowych skutków z owych kapitałów, jakie pociąga za sobą sprowadzanie, utrzymywanie i nakoniec trenowanie tych koni. W tym więc celu, powszechne prawie objawiło się zdanie, aby wyścigi te oddane zostały Towarzystwu rolniczemu w Królestwie, które już na oddanej mu wystawie zwierząt krajowych dowiodło i to zaraz w pierwszym roku swego zarządu takową, co można uczynić z każdym przedmiotem przy staranności i dobrych chęciach.

„Przypuszczają bowiem, że Towarzystwo, podniosłszy stronę wyścigów włościańskich i w ogóle koni krajowych, pod względem odpowiedniejszym rolniczemu krajowi, jakim jest nasz; a wyścigi z rasami angielskimi, pozostawiając jako dodatek i zabawkę dla prawdziwych panów, mogących bez naruszenia mienia swojego, wystawić co rok po kilku takich biegunów; odpowiedziałoby w zupełności zadaniu, i zużyteczniłoby instytucją, która dotąd w mniemaniu wielu jest prostą tylko i bezcelową zabawką, narażającą nie jednego na straty, uidealizowane wygrawanymi zakładami, a w gruncie niepokrywającymi częstokroć kosztów utrzymania trenowanych rumaków.“

— Tenże korespondent wspominając o koncercie, który znany kompozytor i niegdyś dyrektor orkiestry teatru warszawskiego, F. Dobrzyński, w połowie czerwca urządził, nadmieniam, że z pomiędzy dzieł na tym koncercie wykonanych największą obudził ciekawość utwor napisany do poematu Konrad Wallenrod, który ma niejako w melodyi obrazować pochod Krzyżaków do świątyni, dla obioru mistrza. Słuchacze byli zachwyceni tym utworem Dobrzyńskiego. Zdaje się, że to jest pojedynczy ustęp z większego dzieła muzycznego, w którym Dobrzyński zamierza w ten sposób muzykę podłożyć pod Konrada Wallenroda, jak np. s. p. ks. A. Radziwiłł podłożył ją pod Fausta Göthego.

Podobnie Apolinary Kątski wykonał, na prywatnym u siebie wieczorze, całkiem nowy swój utwór muzyczny, któremu dał nazwę: Elegia na zgon A. Kątskiewicza. Zdaje się zresztą, że przybycie A. Kątskiego do Warszawy da pochop do podjęcia dawno poruszonego zamysłu założenia konserwatorium muzycznego w Warszawie.

— Komitet wystawy rolniczej ogłasza w dziennikach warszawskich, że z powodu nader wczesnego w tym roku dojrzewania zboża, zmienia się termin oznaczony do konkursu żniwiarek. Konkurs żniwiarek do żęcia żyta odbędzie się więc nie 26 lipca, jak poprzednio ogłoszono, ale już 15 lipca i w dzień następny. Termin konkursu do żęcia pszenicy i jęczmienia będzie oznaczony w czasie pierwszego konkur-

su. Właściciele zniwierek w konkursie uczestniczyć pragnący, winni się zgłosić, w skutek tego, najdalej do dnia 12 lipca ze swemi deklaracjami do rządu gubernialnego.

FRANCYA.

Paryż, 3 lipca. Dzisiaj odbyło się w kościele katedralnym uroczyste Te Deum na podziękowanie Bogu za zwycięstwo odniesione pod Solferino. Kościół i ulice do niego prowadzące zapchane były ludem; cesarzowa, która z małym synkiem na ten obchód jechała, zarzucono kwiatami i ogłuszono okrzykami. Przy drzwiach kościoła przyjął ją kardynał Morlot, arcybiskup paryski, krótka przemowa. Mały cesarzowiec w białym ubiorze i z gołą głową stał przez cały czas uroczystości na wzniesieniu tronu przy matce. Obszerny raport urzędowy o bitwie pod Solferino podobał się tu powszechnie dla swjej jasności i prawdomówności; zmiarkowano w nim, choć z lekka wyrażoną przyganę marszałka Canrobert, który bądź powolnością, bądź brakiem chwilowego natchnienia, niezupełnie powiła swoje wykonał i mógłby energiczniejszym wystąpieniem zwycięstwo daleko świetniejszym uczynić. Obleżenie Peschier już rozpoczęte; książę Napoleon już zapewne rozłożył się pod Mantuą, a cesarz z główną kwaterą zbliża się ku Weronie, w okolicy, w której całe wojsko austriackie zajęło swoje stanowiska; spodziewają się tu zatem wkrótce nowej, krwawej bitwy. Obleżenie fortec z wielką energią odbywać się będzie; z arsenałów wysłano już przeszło 500 tysięcy kul i bomb wielkiego kalibru, a przeszło milion nowych w rozmaitych hutach obstalowano. Korpus gen. Wimpfen szybko się organizuje, dojdzie on do 10,000 ludzi, a jedna dywizja armii lyońskiej dostała już rozkaz wyruszenia do Włoch. Na przyszły tydzień ma pójść za nią świeża brygada, do której należy dopiero co utworzony pułk turkosów i 4ty pułk zuawów. Ciężkie straty poniesione osobliwie w ostatniej bitwie, wymagają tych nadzwyczajnych posiłków; niektóre bowiem pułki ledwo już połowę ludzi liczą, jak np. 1szy pułk zuawów, który samych oficerów ma 65 niezdatnych do boju (31 z nich już umarło); 86 pułk piechoty stracił sam pod Solferino przeszło 500 ludzi. Powszechnie żałują dzielnego gen. Auger, który umarł po niebezpiecznej operacji, jaką przedsięwziął musiano. Wiadomość, jakoby cesarzowi szlifę kula była urwała, nie jest prawdziwą; szlifę tę zjął sobie cesarz sam na polu bitwy, aby ją dać rannemu generałowi Auger. Sztandary austriackie pod Solferino zdobyte, oddał dzisiaj cesarzowej w Tuileryach umyślnie na to przysłany z obozu podpułk. d'Andlau. Raport ostatniej bitwy, jako też wszystkie inne, kazał minister oświecenia we wszystkich liceach i gymnazyach odczytać uczniom i przybić na czarnej tablicy, aby rozbudzić w młodzieży szlachetne i patriotyczne uczucia. — Baron Rothschild złożył 20,000 fr. dla rodzin rannych i poległych. — Parostatek Eldorado przywiózł do Marsylii 254 jeńców austriackich; liczba jeńców tak się pomnaża, iż rząd zamysła już o ich wymianie. Ci, których do Algieru przewieziono, zrobili na tamtejszych mieszkańcach wielkie wrażenie, ale Arabom trudno to pojąć, że się Francuzi z nimi po ludzku, a nawet po przyjacielsku obchodzą. — Syn marszałka Bugeaud, porucznik szaserów gwardyi, tak się odznaczył w bitwie pod Magentą, że go cesarz własnoręcznie ozdobił krzyżem legii honorowej. — Dyplomacya wielkich mocarstw nadzwyczaj jest czynną obecnie; chodzi ję o jak najprędze sprowadzenie pokoju, zwłaszcza, że stosunki krajów tureckich i coraz groźniejsze usposobienie Węgier mogłoby łatwo nowe zakłócenie wywołać, mianowicie gdyby w razie jakiego powstania Madziarów, Prusy chciały wkroczyć do ich kraju. Słychać zatem, że Rosya i Anglia porozumiewają się z gabinetem berlińskim, aby podstawy przyszłych układów uchwalić, i powszechnie tu panuje przekonanie, że po tem co już zaszło, nie może być już mowy o innej podstawie, jak o niepodległości całego półwyspu. — Z powodu wypadków zaszłych w Perugii ogłosił niedawno temu Siècle artykuł, w którym gwałtownie zaczepia rząd papieski. Minister spraw wewnętrznych dał w skutek tego owemu dziennikowi surowe napomnienie, w którym zarzuca mu, że miesza sprawę niepodległości włoskiej ze sprawą rewolucyi; oświadcza dalej, że rząd musi protestować przeciw takiemu pomięszaniu wyobrażeń i dążności, i przeciw podniecaniu zgubnych namietności, ponieważ uszanowanie dla władzy papieskiej i opieka nad nią jest nieodzownym postanowieniem cesarza i częścią jego programu. Oczekują tutaj z upragnieniem urzędowych sprawozdań rzymskich o tem co zaszło w Perugii, wszakże dzienniki angielskie zadają ciężki cios oświadczeniem Dziennika Rzymskiego umieszczając list owego amerykańskiego obywatela, który z rodziną swoją właśnie się wtenczas znajdował w Perugii i ledwo z życiem, okra-

dziony przez wojsko, ujęć zdołał, i który nieszczesne owe wypadki w gorszym świetle wystawia, niż dzienniki sardyńskie. Wypadki te takie wywołały we Włoszech oburzenie, że rząd Bolonii powołuje młodzież, która wyszła z miasta, aby mieć udział we wojnie, do powrotu w celu obrony własnych rodzin i ognisk, a w Piemontcie i Toskanii nawet księża i biskupi w listach pasterskich (biskup Cortony) protestując przeciw postępowaniu wojska papieskiego, bronią religiją katolicką od solidarności z tego rodzaju nadużyciami. Kłątwa rzucana przez papieża na miasta romańskie bardziej uszczęśliwiła umysły nieprzychylnie we Włoszech rozjątrzyła. — Baron Schickler, bogaty bankier pruski, który żyje i ożenił się niedawno w Paryżu, musiał w tych dniach wyjechać, aby wstąpić do pruskiej landwery. — Pyszna bibliotekę zmarłego Cigogne, pełną fenomenów bibliograficznych, kupił za 380,000 fr. książę Aumale, który posiada jeden z najciekawszych księgozbiorów na świecie.

WŁOCHY.

Cesarz Napoleon gotuje, jak się zdaje, Austryakom dwie dywersje; pierwsza nastąpi w królestwie weneckim, skoro flota zdobędzie Wenecją; generał francuski Wimpfen, który przebywał dotąd jako rekonwalescent w Medyolanie, wysłany został do Tulonu, aby organizować korpus mający wylądować na ziemi wenecką. Drugą dywersją wykona Garibaldi, który (jak już donosiliśmy) wspólnie z generałem Cialdini ma zamknąć dolinę Adygi, i odciąć Weronę od Tyrolu. Aby plan ten skutecznie Garibaldi przymuszonym będzie albo obejść na około jeziora Garda, przezcoby jednakże naruszył terytorium Rzeczy niemieckiej, albo też przeprawić się przez jezioro na statkach. Zdaje się, iż się tej ostatniej drogi chwyci. Ani Garibaldi, ani Cialdini nie mieli zresztą udziału w bitwie pod Solferino. — Obleżeniem Werony cesarz Napoleon osobiście kierować będzie, podczas gdy książę Napoleon ma obserwować Mantuę, która ma załogę 60 tysięcy; Piemontczycy mają zdobyć Peschiere. Ponieważ Mantua i Legnano będą odcięte od Tyrolu, skoro Weronę, Peschiera i Wenecją znajdować się będą w ręku sprzymierzonych, postanowiono tymczasowo fortece te zostawić na boku. Od czasu zupełnego przejścia wojska sprzymierzonych przez Mincio (29 czerwca) główna kwatera cesarza Napoleona znajduje się w Valeggio, główna kwatera króla sardyńskiego zaś w Rivoltella nad jeziorem Garda. Buletyn urzędowy z 1 lipca donosi, iż Peschiera równocześnie oblegana będzie z strony jeziora i z strony łądą. Czwarta dywizja piemontska znajduje się podobno koło Salò, skąd operacje swoje połączyć może z wojskiem operującym z strony łąd. Główne punkta, w których z południa atak nastąpi na Peschiere są pagórki Salvi na prawym i Mandello na lewym brzegu Mincio. W roku 1848 Peschiera trzymała się od 15 do 30 maja; ta razą spodziewają się zdobyć ją do 10 lipca. — Według wiadomości z Paryża z 3 lipca, sprzymierzeni gotują się na zaciętą obronę Austriaków w ostatnich liniach. Droga przez wąwóz Stelvio będzie pilnie strzeżoną. Dywizja armii lyońskiej udaje się natychmiast do Włoch. Równocześnie organizuje się spiesźnie w Algierii batalion turkosów i pułk zuawów. Z pierwszego pułku zuawów 60 oficerów (z 65) jest niezdatnych do walki; z tych umarło 31. — Korpus, który ma wylądować w Wenecyi pod rozkazami generała Wimpfen, liczyć tylko będzie 8 do 9 tysięcy, lecz wyborowego wojska. Cesarz miał podobno dosyć żywą scenę z marszałkiem Canrobertem z powodu długiej nieczynności marszałka na prawem skrzydle podczas bitwy pod Solferino; Canrobert odwoływał się na odebrane rozkazy, cesarz zaś powiedział mu, iż powinien je być inaczej zrozumieć.

— Monitor francuski z d. 2 lipca podaje wreszcie następujący urzędowy buletyn o bitwie pod Solferino:

Z głównej kwatery Cavriana, 28 czerwca 1859. Po bitwie pod Magentą i potyczce pod Melegnano przyspieszył nieprzyjaciół swój odwrót ku Mincio, opuszczając z kolei obronne linie rzek Ady, Oglio i Chiesy. Domyślać się było można, że z tamtej strony Mincia zechce całą swoją odporną wysilił potęgę; wiele więc na tem zależało, ażeby wojska sprzymierzone jak najszybciej obsadziły główne punkta na wyżynach które się ciągną od Lonato do Volty, tworząc na południe jeziora Garda grupę stromych pagórków. Ostatnie wiadomości które cesarza doszły, wskazywały w istocie, że nieprzyjaciół opuścił te wzgórza i za rzekę się cofnął.

Stosownie do ogólnego rozkazu, wydanego przez cesarza dnia 23go czerwca wieczorem, miała armia króla (sardyńskiego) ruszyć na Pozzolengo, marszałek Baraguay d'Hilliers na Solferino, marszałek książę Magenty na Cavriana, generał Niel na Guidizzolo

a marszałek Canrobert na Medole. Gwardya cesarska miała się skierować ku Castiglione, obie zaś dywizje jazdy liniowej miały posunąć się na równinę pomiędzy Solferino a Medole. Zalecono, ażeby ruchy przepisane o 2 godzinie z rana się rozpoczęły dla uniknięcia wielkiego skwaru dziennego.

Tymczasem 23 czerwca pokazywały się w ciągu dnia różne oddziały nieprzyjacielskie, o czym cesarz zawiadomiono. Ponieważ jednak zwykłą jest u Austriaków rzeczą, liczne wysyłać zwiady, JCMość widział więc w tych demonstracjach nowy tylko dowód przeczności i zręczności z jaką nieprzyjaciół stara się rozpoznać stan rzeczy i strzedz bezpieczeństwa armii.

Dnia 24 czerwca o godzinie 5tej z rana cesarz, który był w Montecchiaro, usłyszawszy huk dział na równinie, pospieszył do Castiglione gdzie się gwardya cesarska zbierać miała.

W ciągu nocy armia austriacka, w zamiarze ruchu zaczepnego, przekroczyła była Mincio pod Goito, Valeggio, Monzambano i Peschiera i zajęła na powrót stanowiska niedawno co przez siebie opuszczone. Było to następstwem planu, nad którego wykonaniem nieprzyjaciół od Magenty pracował, ustępując kolejno z Placencyi, Pizzighetone, Kremony, Ankony, Bolonii i Ferrary, opuszczając jednem słowem wszystkie swoje stanowiska, by skupić zastępy swoje nad Mincio. Między innymi wzmocnił on swoją armię większą częścią wojsk które stanowią załogi Werony, Mantuy i Peschier. Tym sposobem zdołał zgromadzić 9 korpusów, wynoszących razem 250 do 270 tysięcy ludzi, które ku rzece Chiese się posuwały, równinę i wzgórza okrywając. Ogromny ten zastęp wojsk był, jak się zdaje, na dwie podzielony kolumny: kolumna prawego skrzydła, wedle notatek znalezionych po bitwie u austriackiego oficera, miała opanować Lonato i Castiglione; kolumna lewego skrzydła miała posuwać się ku Montecchiaro. Austriacy sądzili, że cała nasza armia jeszcze Chiesy nie przebyła, było więc ich zamiarem przerzucić nas na prawy brzeg tej rzeki.

Obie armie, przeciwko sobie maszerujące, starły się więc ze sobą niespodzianie. Marszałkowie Baraguay d'Hilliers i Mac-Mahon, zaledwie się wychyliwszy po za Castiglione, ujrzeni się w obec znakomitych sił które im czoło stawily. Jednocześnie spotykał generał Niel na wysokości Medole nieprzyjaciela. Armia króla spotkała podobnie na drodze ku Pozzolengo Austriaków przed Rivoltellą; niemniej marszałek Canrobert zastał wieś Castel Goffredo zajęta przez jazdę nieprzyjacielską.

Ponieważ wszystkie korpusy armii sprzymierzonych zrazu w wielkiej od siebie odległości postępowały, zajął się więc cesarz przedewszystkiem wprowadzeniem ich w łączność ze sobą, tak iżby się wzajem wspierać mogły. W tym celu pospieszył JCMość natychmiast do marszałka księcia Magenty, który na równinie na prawo się znajdował i rozwinął się był pod kątem prostym do drogi wiodącej z Castiglione ku Goito. Ponieważ generał Niela dostrzedz już nie było można, rozkazał cesarz konnicy gwardyi pochód przyspieszyć i oddał ją jako rezerwę pod dowództwo księcia Magenty, ażeby działała na równinie na prawem skrzydle drugiego korpusu. Jednocześnie posłał N. Pan marszałkowi Canrobertowi rozkaz, ażeby wspierał ile możności generała Niela, zalecając mu przytem mieć się na baczności przed korpusem austriackim który, wedle zasięgniętego przez cesarza języka, miał ruszyć z Mantuy na Azola.

Wydawszy te rozporządzenia, udał się cesarz na wzgórze w środku linii bojowej, gdzie marszałek Baraguay d'Hilliers, od sardyńskiej armii zbyt oddalony iżby się z nią połączyć zdołał, na najtrudniejszym polu walczył z wojskami które się ciągle luzowały. Pomimo to dotarł był marszałek aż do stóp stromego pagórka, na którego szczycie leży wieś Solferino; bronili ję bardzo liczne zastępy, które się zatarasowały w starém zamczysku i na starym cmentarzu, otoczonych grubemi murami w strzelnicę opatrzonemi. Marszałek poniósł już był znaczne straty i musiał po kilkakroć życie własne narażać, osobiście prowadząc do boju dywizje Bazaine i Ladmirault. Wysileniem i upałem wycień zone, na żwawy ogień ręcznej broni ciągle wystawione, wojska te z wielką już tylko trudnością naprzód się posuwały. W tej chwili dał cesarz dywizji Foreya rozkaz uderzenia na wieś Solferino, przyczem jedna brygada od strony doliny a druga na wzgórze postępować miała, dywizyi zaś Camou, woltyzerów gwardyi, rozkazał wspierać dywizją Foreya. Wraz z temi dywizjami kazał posunąć się naprzód artylerji gwardyi, która pod wodzą generałów de Sevelinges i Leboeuf zajęła odkryte stanowisko na 450 kroków od nieprzyjaciela. Manewr ten rozstrzygnął powodzenie w środku. Podczas kiedy dywizja Foreya brała cmentarz wstępny bojem a generał Bazaine zajmował wieś swoim wojskiem, wdrapywali się wolyzer-

wie i strzelcy gwardyi pieszej aż do stóp wieży
panującej nad zamkiem i zdobywali to zamczysko.
poblizu Solferino i o 3 1/2 godzinie opuszczali Au-
ryacy pozycję pod ogniem ustawionej na grzbiecie
6r artylerji naszej, pozostawiając w ręku naszym
500 jeńców, 14 dział i 2 chorągwie. Udział gwar-
di cesarskiej w tych sławo okrytych trofeach wyno-
sił 13 dział i 1 chorągwie.

Podczas tej walki i wśród najsilniejszego ognia,
letery kolumny austriackie nadszły przeciwko
rmi króla i przeciwko korpusowi marszałka Bara-
guay d'Hilliers, usiłowały obejść prawe skrzydło Pie-
montczyków. Szczęśliwie, zrzęcznie skierowanych
przez generała Forgeot, otwary zwawy bardzo ognie
bok tych kolumn i zmusiły do cofnięcia się w nie-
orzankę.

Podczas kiedy korpus marszałka Baraguay d'Hil-
lers bił się w Solferino, rozwinał się był korpus
sięcia Magenty na równinie Guidizzolskiej przed
olwarkiem Casa Marino, naginając ku Medole pra-
we skrzydło swego sztyku bojowego, który przery-
ał drogę Mantuańską. O 9 godzinie z rana zaczę-
ła go silna kolumna austriacka, licząc poprzedza-
ją artylerją, która na 1,500 do 1,800 kroków od
naszego czoła w baterję się ustawiła. Niezwłocznie
artylerja dwóch pierwszych dywizji drugiego korpu-
su, posunawszy się aż do linii tyralierów, rozpoczę-
ła zwawy bardzo ognie przeciwko czołu Austryaków;
jednocześnie konne baterje dywizji Desvaux i Par-
tounaux ruszyły pędem na prawe skrzydło i jeły
posłusznym ogniem razić z ukosa działa nieprzyja-
cielskie, które w skutek tego zamilkły i niebawem
lo cofnięcia się zmuszone zostały. Bezpośrednio po-
em dywizje Desvaux i Partouneaux natarły na Au-
stryaków i zabrały im 600 jeńców.

Tymczasem kolumna z dwóch pułków jazdy au-
stryackiej złożona pokusiła się była obejść lewe
skrzydło drugiego korpusu i książe Magenty wysłał
był na jej spotkanie 6 szwadronów strzelców kon-
nych. Trzy szczęśliwe natarcia konnicy naszej od-
parły jazdę nieprzyjacielską, która niemało ludzi i
koni w ręku naszym zostawiła. O godzinie 2 1/2 ksią-
że Magenty ze swojej strony do ruchu zaczętego
przechodząc, zlecił generałowi de la Motterouge by
pospieszył na jego prawe skrzydło dla opanowania
San Cassiano równie jak innych przez nieprzyjaciela
zajmowanych stanowisk.

Tyralierzy algierscy i 45ty pułk liniowy obeszl
wieś z obydwu stron i wzięli ją z męstwem niezło-
mnym. Tyralierów posłano zjad natychmiast prze-
ciw głównemu contrefortowi łączącemu Cavria-
na z San Cassiano, bronionemu przez znaczne si-
ły. Pierwszy pagórek, opatrzonego rodzajem reduty,
prędko dostał się w ręce naszych tyralierów; udało
się przecież nieprzyjacielowi spędzić ich z tamtąd za
pomocą gwałtownego ataku. Z pomocą 45go i 72go
pułku liniowego wzięli go na nowo, lecz powtórnie
spędzeni zostali. Na poparcie tego ataku generał de
la Motterouge zmuszonym był posłać w ogień swo-
ję brygadę rezerwową, a książe Magenty (Mac-
Mahon) kazał naprzód postąpić całemu swemu korpu-
sowi. Równocześnie cesarz rozkazał brygadzie Ma-
neque, złożonej z woltjerów gwardyi, wspartych
przez grenadyerów generała Mellinet, ruszyć z Solfe-
rino na Cavriana.

Nieprzyjaciel nie mógł dotrzeć temu podwójne-
mu natarciu, popartemu przez artylerję gwardyi i
około 5tej godziny wieczorem woltjerzy i tyralierzy
algierscy równocześnie wkroczyli do wsi Cavriana.

W tejże chwili okropna burza zbierająca się nad
obudwoma wojskami zaćmiła niebo i wstrzymała
walkę; lecz zaledwie nawałnica minęła, wojsko na-
sze wzięwszy się znów do rozpoczętego dzieła, spe-
dziło nieprzyjaciela z wszystkich wzgórz, panujących
nade wsia. Wkrótce potem ognie artylerji gwardyi
zamienił odwrót Austryaków na gwałtowną ucieczkę.

Podczas tej walki konni strzelcy gwardyi, którzy
wspierali prawe skrzydło księcia Magenty, starali
się wykonać atak na kawaleryję austriacką, która
zagrozała obejściem. O pół do siódmej nieprzyjaciel
rozpoczął odwrót w wszystkich kierunkach. Lecz
choć bitwa wygrana była w centrum, gdzie wojs-
ko nasze ciągle robiło postępy, prawe i lewe skrzy-
dło jeszcze w tyle zostało. Wszakże i wojska 4go
korpusu chwalebny miały udział w bitwie pod Solferino.

Wyszedszy o 3ciej rano z Carpenedolo, masze-
rowały, poparte przez dywizje kawaleryi Desvaux i
Partouneaux, na Medole, gdy szwadrony szaserów,
które korpusowi temu służyły w marszu za przednią
straż, spotkały się dwa kilometry przed Medole z ula-
hami. Natarli na nich gwałtownie, lecz nieprzyja-
cielska piechota i artylerja, broniąca wsi, powstrzy-
mała ich. Generał de Luzy natychmiast rozporzą-
dził atak. Rozkazał dwóm kolumnom obejść Medole
z prawej i z lewej strony, sam zaś z frontu posta-
pił naprzód za artylerją swoją, która wieś ostrze-
li-

wała. Atak ten wykonany z wielką precyzją, od-
niósł skutek zupełny. O 7 godzinie nieprzyjaciel co-
fnął się z Medole zostawiając w naszych ręku dwa
działa i znaczną liczbę jeńców.

Dywizya Vinoy, postępująca za dywizją de Lu-
zy, wyszedłszy z Medole udała się ku domowi oso-
bno stojącemu, nazwanemu Casanova leżącemu w
równinie nad drogą Mantuańską, o dwa kilometry od
Guidizzolo.

Po tej stronie znajdowały się znaczne siły nie-
przyjacielskie, i tutaj powstała uporna walka, pod-
czas kiedy dywizya de Luzy maszerowała na Ceresara
i na Rebecco.

W tej chwili nieprzyjaciel starał się obejść lewe
skrzydło dywizji Vinoy, przez przedział znajdujący się
pomiędzy 2gim a 4tym korpusem; zbliżył się na 200
metrów do frontu naszego wojska, wstrzymany je-
dnak został przez ogień 42 dział, pod komendą je-
nerała Soleille. Artylerja nieprzyjacielska natych-
miast wzięła udział w walce, i przez większą część
dnia nie przestawała strzelać, chociaż widocznie z na-
szą artylerją mierzyć się nie mogła.

Wtenczas przybyła także dywizya de Failly, a je-
nerał Niel, który drugą brygadę tej dywizji trzymał
w rezerwie, posłał pierwszą brygadę pomiędzy Ca-
sanova i Rebecco ku folwarkowi Baete, aby generał
de Luzy połączyć z generałem Vinoy. Generał
Niel miał na celu, postąpić na Guidizzolo, skoro
tylko książe Magenty zdobędzie Cavriana, i spodzie-
wał się, iż tym sposobem przetnie nieprzyjacielowi
drogę do Volta i do Goito; aby jednak plan ten
wykonać, trzeba było, ażeby wojska z korpusu mar-
szałka Canrobert zastąpiły w Rebecco wojsko je-
nerała de Luzy.

Trzeci korpus wyruszywszy o 2 1/2 godzinie rano
z Mezzane przeszedł przez rzekę Chiese pod Viseno
i przybył o 7 godzinie do Castelgoffredo, miasteczka
otoczonego murem, zajętego jeszcze przez kawaleryję
nieprzyjacielską. Podczas gdy generał Jannin oboho-
dził stanowisko od południa, generał Renault zache-
pił je z przodu, kazał saperom z korpusu inżynie-
rów rozbić bramę, i wkroczył do miasta, gdzie kon-
nicę nieprzyjacielską pędził przed sobą.

Około godziny 9 z rana dywizya Renault, do-
szedszy do wysokości Medole, połączyła się na le-
wem swém skrzydle z generałem de Luzy, od strony
Cerezary, i stanęła na prawem skrzydle frontem do
Castelgoffredo, ażeby mieć baczność na ruchy kor-
pusu, o którego wyjściu z Mantuy nadeszła była
wiadomość.

Okoliczność ta paraliżowała w ciągu większej czę-
ści dnia korpus armii marszałka Canroberta, który
nie uważał za stosowną, aby natychmiast korpusowi
czwartemu udzielić pomoc, o którą go wzywał jen.
Niel. Tymczasem marszałek Canrobert uspokoiwszy
się o prawe skrzydło swoje, i rozpatrzywszy się oso-
biście w położeniu jen. Niel, rozkazał około godziny
3 z południa oprzeć się dywizji Renault o Rebecco,
i wydał generałowi Trochu polecenie, ażeby pierwszą
brygadę rzucił pomiędzy Casanovę i Baete, na punkt,
na który zwrócone były najgroźniejsze ataki nieprzy-
jaciela. Wzmocnienie to przez świeże posiłki dozwo-
liło generałowi Niel wysłać część dywizji de Luzy
i de Failly w kierunku na Guidizzolo. Kolumna ta
podeszła aż pod pierwsze domy wsi, widziała się je-
dnakże zmuszoną przystanąć, ponieważ napotkała na
siły przeważne i na korzystnym ustawione stanowisku.

Generał Trochu postąpił teraz naprzód, ażeby
swoją dywizją poprzeć atak brygady Bataille. Po-
stępował w batalionach zwartych w czworoboki, ma-
jąc na przedzie skrzydło prawe, w takim porządku
i z taką zimną krwią, jakoby na placu mustry od-
bywał ćwiczenia. Zdobył na nieprzyjaciela dwa działa
i zabrał mu kompanię piechoty do niewoli. Już był
w połowie drogi z Casanovy do Guidizzolo, kiedy
wyszła się burza i położyła koniec straszliwej walce,
którą wspólne działanie 3 i 4 korpusu dla nieprzy-
jaciela tak zgubną miało uczynić.

W ciągu wazenia się tej walki dwunastogodzinnej
przyczyniała się potężnie konnica do powstrzymania
napadu nieprzyjacielskiego od strony Casanovy. Po
kilkakroć wpadały dywizje Partouneaux i Desvaux
na piechotę austriacką i rozbiły ją w czworoboki.
Szczególnie zaś najstraszliwsze wywierała skutki na
nieprzyjaciela nowa nasza artylerja. Wystrzały jej
trafiały w odległościach, z których najcięższe działa
nie były w stanie odpowiadać, i pokrywały dolinę
trupami.

Czwarty korpus zdobył na Austryakach sztandar,
siedm dział i wziął 2000 jeńców.

Armia królewska, która stała na skrajnem lewem
skrzydle naszym, miała również dzień twardy, lecz
piękny. Złożona z czterech dywizji, postępowała
w kierunku ku Peschiera, Pozzolengo i Madonna della
Scoperta, kiedy przednią jej straż z rana około go-
dziny 7, spotkała się z forpocztami nieprzyjacielskimi
pomiędzy San Martino i Pozzolengo.

Rozpoczęła się walka; wszakże znaczne posiłki
austriackie nadbiegły, odparły Piemontczyków aż po
za San Martino, i zagrozały nawet odcięciem im li-
nii odwrotu. Wtedy brygada dywizji Mollarda przy-
była pospiesznie na plac bitwy i wdrapała się z ba-
gnetem w ręku na wzgórze, na których nieprzyjaciel
się był usadowił. Dwakroć dostała się na wierzcho-
łek i zabrała kilka dział; ale dwakroć musiała usta-
pić przewadze i opuścić swą zdobycz.

Nieprzyjaciel mimo kilku świetnych ataków kró-
lewskiej konnicy, zdobywał pola, kiedy nadbiegła dy-
wizya Cucchiari, która po drodze prowadzącej z Ri-
voltelli przypadła na plac boju, ażeby wesprzeć jen.
Mollarda. Sardyńskie szeregi rzuciły się pod morder-
czym ogniem po raz trzeci na nieprzyjaciela; ko-
ściół i wszystkie folwarki na prawem skrzydle zostały
zdobyte i ośm dział zabranych, nieprzyjacielowi je-
dnakże udało się raz jeszcze wyprzeć Sardyńczyków
i odzyskać na powrót swe stanowiska.

W tej chwili nadeszła druga brygada generała
Cucchiari, po lewej stronie drogi do Lugana prowa-
dzącej, sprawiona w kolumnę do ataku uderzyła na
kościół w San Martino, odzyskała stracone stanowi-
sko i zdobyła wzgórze po czwarty raz, ale utrzymać
się nie mogła, przeredzona bowiem ogniem karta-
czowym, w obec nieprzyjaciela, który nieustannie
otrzymywał świeże posiłki i nieustanie powtarzał
napady, nie zdołała wytrwać do przybycia pomocy,
z którą spieszyła druga brygada generała Mollarda.
Piemontczykowie z sił wycieńczeni cofnęli się w do-
brym porządku na drodze prowadzącej do Rivoltella.

Takie było położenie rzeczy, gdy brygada Aosta,
z dywizji Fanti, z razu poszedłszy ku Solferino,
aby się połączyć z marszałkiem Baraguay d'Hilliers,
posłana została przez króla, aby dopomogła jenera-
łom Mollard i Cucchiari w ataku na San Martino.
Wstrzymana czas niejaki przez burzę brygada ta
z brygadą Pinerolo i poparta mocnym oddziałem
artylerji, około godziny 5 wieczorem uderzyła na
nieprzyjaciela przez okropny ogień i weszła na
na wzgórze. Krok za krokiem, Cascinę za Cascinę
opanowywała, i nareszcie doprowadziła do tego, że
wśród zaciętej walki tamże ostać się mogła. Nieprzy-
jaciel zaczął ustępować, a artylerja piemontska,
która teraz wdaria się na grzbiety gór, mogła tak-
kowie zaraz zająć 24 działami, które Austriacy
daremnie zabrac usiłowali. Dwoma świetnymi
szarżami królewskiej konnicy zostali rozbici, ogień
kartaczowy pomieszał ich szeregi, a wojsko sardyń-
skie utrzymało się ostatecznie w posiadaniu strasz-
nych stanowisk, których nieprzyjaciel przez dzień
cały tak upornie bronił.

Dywizya Durando scierała się z Austryakami już
od godziny pół do szóstej z rana. Około tego czasu
przednie jej stráže spotkały były w Madonna della
Scoperta nieprzyjaciela, i wojska sardyńskie stawały
tutaj czoło aż do godziny 12 nieprzyjacielowi licze-
bnie przeważnemu, który je w końcu zmusił do od-
wrotu; wsparte jednakże brygadą Sabaudya, ude-
rzyły na nowo, odparły Austryaków i zajęły Ma-
donna della Scoperta. Po pierwszym tém powodzeniu
posłał generał della Marmora dywizją Durando do
San Martino, dokąd nie dość wczesnie zdążyć mogła,
aby brać udział przy zajęciu tej pozycji, idąc spot-
kała się bowiem z kolumną austriacką, z którą
walkę stoczyć musiała dla otworzenia sobie drogi,
a gdy przeszkoda ta została pokonana, wieś San
Martino już była w ręku Piemontczyków. Generał
della Marmora rozkazał był brygadzie Piemont,
z dywizji Fanti, ruszyć na Pozzolengo. Brygada
ta wzięła z wielką odwagą stanowiska nieprzyjaciel-
skie przedewsią, odparła Austryaków zajmwszy po-
zwajęc walce Pozzolengo, a ścigając czas niejaki,
o znaczne straty ich przyprawiła.

Straty armii sardyńskiej są niestety bardzo zna-
czne, wynoszą nie mniej jak 49 oficerów zabitych,
167 rannych, 642 podoficerów i żołnierzy zabitych,
3405 rannych i 1258 których się nie doliczono, w
ogóle brakowało 5525 przy apelu. Pięć dział zostało
w ręku armii królewskiej jako trofea tego krwawego
zwyęstwa, które wydarła nieprzyjacielowi liczebnie
mocniejszemu, a którego siły nie mniej jak 12 bry-
gad wynosić się zdawały.

Straty armii francuskiej wynoszą w zabitych i ran-
nych do 12,000 żołnierzy i 720 niezdalnych do walki
oficerów, z których 150 zabito. Pomiędzy rannymi
znajdują się generałowie Ladmirault, Forey, Auger
Dieu i Douay; 7 pułkowników i podpułkowników
zabito.

Co się tyczy strat armii austriackiej, tych nie
można jeszcze oznaczyć; lecz stosunkowo do liczby
zabitych i rannych, którzy po całym polu walki,
zajmującym najmniej 5 lieues długości, zostawieni
zostali, muszą one być bardzo znaczne. Zostawili
oni w ręku naszych 30 armat, znaczną liczbę jaz-
szyków, 4 chorągwie i 6000 jeńców. Odpór, który
nieprzyjaciel przez godzin 16 naszemu wojsku sta-

